

Płoną lasy... nie tylko w Kalifornii

Autor tekstu: **Jan M. Fijor**

Z problemami leśnictwa zetknąłem się nieco bliżej rok temu, gdy o mały włos a dostałbym grzywnę za wejście do własnego lasu. Zostałem zatrzymany przez służbę nadleśnictwa w momencie, gdy zbierałem do wora pozostawione w moim lesie po jakimś pikniku śmieci. Poinformowano mnie, że w związku z nadzwyczajnym pogotowiem przeciwpożarowym nikomu – nawet właścicielowi - nie wolno do swego lasu wchodzić.

Zemsta szczurów

O „kangurowatym szczurze” Stephensa usłyszałem po raz pierwszy kilka lat temu, przy okazji procesu sądowego, w którym na wysoką grzywnę i wyrok z zawieszeniem skazano mieszkańca okolic San Diego, za to, że w czasie porządkowania ogrodu za domem, zabił z premedytacją sierpem, właśnie, „szczura kangurowatego”. Szczury takie są bowiem pod ścisłą ochroną. Dokuczanie im stanowi wykroczenie wobec federalnej ustawy o ochronie flory i fauny, znanej jako Endangered Species Act, w szczególności także przeciw Programowi Ochrony Ginących Gatunków Zamieszkujących Okolice San Diego, obejmującemu ponad 2300 km kw. terenów, z których aż 30 proc. znajduje się na obszarze miasta San Diego. Na gruntach, na których znajdują się nory „szczurów Stephensa” nie wolno budować osiedli ludzkich, nie wolno ich irygować, uprawiać, porządkować - słowem, leżą pozostawione sobie i szczurowi kangurowatemu. Nie samemu szczurowi, obok tego ginącego gryzonia pod ochroną znajdują się także: żółwie pustynne, kalifornijski zjadacz komarów, ropucha strumienna, mucha delhijska i kilkaset innych ginących gatunków. Wspomniany program był odpowiedzią polityków na rosnące wpływy i naciski – żeby nie powiedzieć: szantaże - ze strony organizacji ekologicznych. Prawdę mówiąc program ten spotkał się też z masowym poparciem mieszkańców Kalifornii, którzy od lat stanowią awangardę nie tylko w dziele ochrony środowiska.

Rezultatem istnienia programu ochrony przyrody było wyłączenie z użytkowania w Południowej Kalifornii ponad 2,6 mln ha ziemi, na której odtąd królowały ginące gatunki. Znaczna część tych terenów pokrywały lasy i leśne chaszczce, co wiązało się z całkowitemu wyłączeniem ich spod gospodarki leśnej. Nie tylko nie wolno było drzew wycinać, zabroniono także normalnych na terenie leśnym zabiegów porządkowych, w tym także, uprzątnięcia wiatrołomów, wytyczania szlaków czy nawet tworzenia rowów przeciwpożarowych. Ochroną objęto nie tylko tereny, na których ginące gatunki zamieszkiwały, równie rygorystyczny zakaz obowiązywał obszary do nich przylegające, gdyż stanowiły „potencjalne siedlisko” chronionych stworzeń. Tak rygorystyczna polityka wyłączyła te ziemie nie tylko spod kontroli służb leśnych, lecz co gorsza, także spod jurysdykcji straży pożarnej. Reszty można się domyślać.

Kiedy w ostatni piątek października, wskutek zaproszenia ognia przez nieostrożnego myśliwego polującego na terenach objętych ochroną wybuchł największy w dziejach Kalifornii pożar, nie było sposobu ich ratowania. Z ogniem poszły nie tylko chronione gatunki, lecz także prawie 3000 domów mieszkalnych, setki urządzeń komunalnych, handlowych, zginęli także ludzie – jak dotąd 17 osób. Straty sięgają miliardów dolarów, w czym znaczny udział ma ortodoksyjna, żeby nie powiedzieć: głupia, polityka w zakresie ochrony środowiska. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby tereny te były zamieszkałe i podlegały normalnemu użytkowaniu, reakcja na pożar byłaby szybsza, a ich ochrona – włącznie z ratowaniem ginących gatunków – znacznie skuteczniejsza.

To jeszcze nie koniec skandalu związanego z absurdalnymi regulacjami.

Zmarnowana szansa

Pierwszym świadkiem pożaru był helikopter miejscowego szeryfa poszukujący niesforenego myśliwego. Pilot maszyny przelatując nad okalającymi San Diego lasami cedrowymi, dostrzegł na jednej z leśnych polan języki ognia. Była godzina 17.45. Niespełna kwadrans wcześniej, na pobliskim lotnisku leśnej straży pożarnej, wylądował ostatni samolot

patrolowy. Pilot helikoptera szeryfa zawiadomił strażaków o pożarze, który w tym momencie — mimo potężnego wiatru, o prędkości 180 km na godzinę — był jeszcze do opanowania. Wystarczyło wypuścić w powietrze kilka maszyn, zrzucić na zarzewie ognia kilka ton wody i chemikaliów, i tragedii dałoby się uniknąć. Niestety, na przeszkodzie znowu stanęły przepisy.

W stanie Kalifornia obowiązuje bowiem ścisły „zakaz latania po zachodzie słońca”, który tego fatalnego dnia rozpoczął się o 17.36 i trwał do 18.05. Pilotowi helikoptera oświadczone, że zgodnie z przepisami stanowymi, latająca cysterna z wodą wystartuje dopiero następnego dnia rano. Co więcej, do lądowania zmuszono także, przelatujący kilka kilometrów dalej, prywatny helikopter przystosowany do gaszenia pożarów.

W ciągu nocy pożar, którego można było kilkanaście godzin wcześniej łatwo uniknąć, objął 120 tys. ha. Władze tłumaczą się rygorami rozporządzenia i względami bezpieczeństwa pilotów straży pożarnej, zrzucając winę na lekkomyślnego myśliwego. Rodzi się jednak refleksja — że gdyby polowanie na terenach objętych „ochroną przyrody” było dozwolone, gdyby były one własnością prywatną, a straż pożarna nie podlegała regulacjom stanowym, to przecież do tego pożaru najprawdopodobniej by nie doszło. Z danych federalnego Departamentu Lasów wynika bowiem, że lasy państwowe są mimo wszystkich programów ochronnych znacznie bardziej łatwopalne.

Prywatny właściciel lasu, czy to w Amazonii, Kalifornii czy pod Lęborkiem, dba o swój las znacznie lepiej niż najbardziej nawet troskliwe władze leśne. Dlatego w państwowej Amazonii lasów ubywa w tempie kilku procent rocznie, a w Stanach Zjednoczonych, powierzchnia prywatnych obszarów leśnych jest dziś większa niż była po wojnie cywilnej, to jest w roku 1868. Podobnie byłoby i w Polsce, gdyby nie troska leśniczych chroniących tereny leśne, nawet przed ich prawowitymi właścicielami.

Jan M. Fijor

Ekonomista; publicysta "Wprost", "Najwyższego Czasu", "Życia Warszawy", "Finansisty" i prasy polonijnej; wydawca (Fijorr Publishing). Były doradca finansowy Metropolitan Life Insurance Co. Ekspert w dziedzinie amerykańskich stosunków społeczno-politycznych. Autor dwóch książek: "Imperium absurdu" i "Metody zdobywania klienta, czyli jak osiągnąć sukces w sprzedaży".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3711) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3711>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl